Rok II. Lwów, sobota 21 listopada 1908. Nr. 556.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Rakiem, co toczy społeczeństwa — są rządy wielkich kapitalistów.

Dzięki im, tysiące jednostek żyje w gorszej niewoli, jak nawet za czasów pańszczyźnianych.

Panowanie to wydarł kapitalizm dawnym władcom świata —pod pretekstem, że w imię liberalizmu chce wywalczyć — wolność.

I wolności tej huk! Mamy najrozmaitsze wolności, a przedewszystkiem wolność ginąć z nędzy.

Głodne obdarte rzesze, tem biedniejsze, że straciły ochotę do pracy; inteligentniejsze między niemi, zwłaszcza zdenerwowane nadmierną walką o byt, rozpusta i bezwględność rozmaitych bożków pieniężnych: oto szara atmosfera, którą stworzyli rozmaici lichwiarze społeczni, rozmaici milionowi i niemilionowi kapitaliści. Zbrodniarze wszystkich czasów razem wzięci nie dokonali nigdy tylu rozbojów, ile ich dokonywa w biały dzień giełda — która ponadto umożliwia rozmaite ringi czy trusty, a te nie są niczem innem, jak kryminalną zmorą do obdzierania maluczkich.

A umiał sprytnie pochwycić kapitalizm rządy nad światem.

By wzmocnić cześć dla złotego cielca— trzeba było najpierw osłabić wiarę w Boga.

Trzeba było potem zwalczyć chrześcijanizm, który broni maluczkich.

To zrobiono pod pokrywą liberalizmu, który przygotował rządy milionerów.

Socyalizm ma te rządy utrwalić.

Kiedy rozboje kapitalistów doprowadziły do zniecierpliwienia mas, i te poczęły się organizować przeciwko nim, kupili milionerzy przewódców socyalistycznych i mają teraz robotników w kieszeni.

I na rozkaz kapitału niszczy socyalizm wszędzie drobny przemysł, niszczy stan mieszczański, by ze wszystkich zrobić dziadów, najemników kapitalistów.

I na rozkaz milionerów zwalcza socyalizm religię chrześcijańską, zwłaszcza jej kapłanów, naturalnych sprzymierzeńców maluczkich.

Masy, w których wiarę zniszczą, łatwo zaprządz w rydwan złotego cielca.

I wtedy może hasać giełda i niszczyć rolnika, zarówno większego, jak i małego.

I wtedy fabryki zalewać mogą tandetą społeczeństwo — bo usunęli znojną a wydatną pracę ręcznego przemysłu.

Niech żyje pieniądz,— staje się coraz bardziej hasłem. A potem kupuje się pió-

Wróżbita u cara.



ra zdolnych ludzi i każe się im głosić, że Bóg jest jeden, a jest nim pieniądz!

A potem każe się anormalnym a sprzedajnym mózgom wymyślać rafinowane teorye dla usprawiedliwienia rozpusty, rozbestwienia i rozbojów nowoczesnych bohaterów, którzy czy to fałszywą wagą, czy miarą, czy innemi oszustwami doszli do olbrzymich majątków!

I gęstą siatką przemożnych swych wpływów otoczyli świat cały — a my tylko się szamotać możemy — z ich pajęczyn się wydostać jest niemal niepodobieństwem.

Wyprawiają cudactwa z nami, a my chyba zgrzytać tylko zębami możemy.

Sztucznymi środkami podrażają warunki naszego istnienia, jak naprzykład w ostatnich czasach urządzili strejki na kolei Północnej, by węgiel podrożał.

Niszczą z zemsty nietylko jednostkę, ale także wszelką próbę asocyacyi tejże i to niszczą mściwie i nielitościwie w samym zarodku.

I tak na konsumy naprzykład nie pozwalają, bo to przeciw ich interesowi; towarzystwa zaliczkowe niszczą, jeżeli te próbują być czemś innem, jak ich faktorami, napędzającymi im pośrednio klientów.

Na asekuracyę pozwalają tylko milionerom, wszelkie inne niszczą w najbrutalniejszy sposób.

I oto mamy tego nowy dowód.

Prócz „Floryanki“, która u nas niestety jeszcze ciągle za mało rozszerza swoją działalność, operują u nas same towarzystwa asekuracyjne niemieckie i żydowskie.

W ostatnich czasach powstał u nas ruch na tem polu, by się oswobodzić z sieci obcych i umożliwić powstanie krajowych instytucyi, i to instytucyi nie na gruncie kapitalistycznym, ale opartych na samopomocy.

Dla zrozumienia idei takich Towarzystw, musimy naszym czytelnikom zaznaczyć, że budowa ich jest następująca: Towarzystwo dzieli się na dwa („Przezorność“), lub na trzy („Fortuna“) oddziały. Każdy członek opłaca raz w życiu przy wstąpieniu do Towarzystwa kilka koron wpisowego, przeznaczonego na fundusz rezerwowy, co roku kilka koron administracyjnego na opędzenie wydatków bieżących i wreszcie w razie, jeżeli który z członków umrze („Przezorność“) lub jego mienie się spali („Fortuna“), reszta członków płaci po 50 hal., 1 kor. lub 2 kor., zależnie od oddziału, a sumę wpłaconych wkładek wydaje się okazicielowi policy.

Jest to więc bardzo prosta kombinacya i zdrowa myśl, aby wytworzyć zrzeszenie się tych najbiedniejszych, których na drogie asekuracye nie stać i którzy nie chcą stać się łupem wielkich akcyjnych kapitalistycznych asekuracyi, a którzy za kilka koron rocznie mają jakie takie, choćby kilkusetkoronowe wsparcie. Dobrodziejstwo tych Towarzystw jest tem większe, że przyjmuje się do nich członków — jeśli się rozchodzi o wsparcia pośmiertne — bez świadectwa lekarskiego, a więc korzystać mogą ze wsparć pośmiertnych rodziny chorych ludzi, które na chorobę ubezpieczonego tak się wyszastały, że pogrzebu nie byłoby za co sprawić; dalej ze wsparcia ogniowego korzystać mogą ci nawet, których inne asekuracye nie przyjmą, bo na nich nie wiele spodziewają się zarobić a ryzyko mają duże i którzy w razie klęski ognia, zostają bez dachu i bez centa. A choćby się zarzucało, że te wsparcia nie są zapewnione, zagwarantowane pupilarnie, to jednak praktyka uczy, że mimo to się je wypłaca i że setki ludzi dotąd z nich korzystało. Lepsza zresztą mniejsza pewność, niż żadna.

Kasy takie rozwijają się w Królestwie Polskiem, w Czechach, Tyrolu itd., dlaczegożby więc u nas nie miały się rozwijać?

Ten ruch nie podobał się niemieckim asekuracyom; one chcą nas dalej łupić.

Jedną między niemi jest „Fonciere“, która od lat dziesiątek uprawia wyzysk kraju naszego, wynosząc krocie zarobku do obcych.

Głównym agentem „Fonciere“ we Lwowie jest sobie Lwowianin, bardzo dobrze deklamujący wierszami i prozą, i robiący nietylko w literaturze i w obcej asekuracyi, ale także w przemyśle krajowym, co mu nie przeszkadza, jak wspomnieliśmy, wzbogacać obce instytucye.

Pan ten ma obecnie dominujący wpływ w jednym z dzienników lwowskich i użył czy nadużył tego wpływu, by wywołać alarm w interesie kapitalistów z „Fonciere“ i innych asekuracyi.

Rzucił się więc na te nowe, w zawiązku będące towarzystwa z całym impetem i umiał użyć zdaje się swych wpływów gdzieindziej.

Do sprawy rozwiązanego towarzystwa „Alliage“ jeszcze może wrócimy, choć już dziś zaznaczymy, że jedno z dwóch:

Albo **n i e n a l e ż a ł o d o p u ś c i ć d o t e g o, b y t o w a r z y s t w o t o z j e d n a ł o 19000 c z ł o n k ó w, r o z d a ł o 225.000 z a p o m o g i i m i a ł o g o t ó w k i 165.000 w k a s i e**; powtarzamy, że nie należało dopuścić do takiego rozwoju, bo na to mamy zdaje się policyę, żeby o takich rzeczach **w i e d z i a ł a i n i e p o z w a l a ł a, jeżeli działo się to nieprawnie.**

Jeżeli zaś się do tego nie dopuściło, należało już obecnie brać wzgląd na interesy 19.000 ludzi i jakoś delikatniej wziąć się do tej roboty — przynajmniej tak delikatnie, jak postępuje policya wtedy, kiedy chodzi o interesy milionowych bankierów, nie o maluczkich.

A jeżeli władza uważa za stosowne, czy to zbudzona ze snu, czy z innej racyi, zająć się przy tej sposobności także innemi towarzystwami tego rodzaju, należy to również zrobić bez takiego hałasu, bo można w ten sposób towarzystwa te zniszczyć, choć może na to nie zasługują, można je zniszczyć w interesie **o b c y c h m i l i o n o w y c h i n s t y t u c y i**, a mogłoby to na chwilę wyglądać, że na sprytnie komuś zasuggestyonowane życzenie.

Jesteśmy za najsurowszą kontrolą, ale

---

26)

Działacze.

Powieść społeczna

napisał

Konstanty Koronowicz.

Z trudem sparła się na ręku, ujrzała swą twarz w źwierciadle, twarz postarzałą o lat kilka, z opuchłemi oczyma, znękaną, pomiętą, jak rzucona w pospiechu suknia balowa. Uśmiechnęła się gorzko: A więc zawsze i wszędzie ziszcza się przekleństwo słów poety: Szał krótki — żal długi.

Opierając się o krawędź stołu i ścianę, przeszła powoli chwiejnym krokiem do swego pokoju do czarnej kasetki z płynem zapomnienia. Została morfinistką!

IV.

Budynki fabryki Orskiego rozsiadły się na przestrzeni kilku kilometrów. Wyrabiał wszystko, co wchodziło w zakres wielkiego przemysłu: narzędzia rolnicze, wiertnicze rygi, pozawierał kontrakty dostawy wagonów z dyrekcyami kolei. Szedł tylko na wielki przemysł, krytykując bezlitośnie dotychczasowe reformy ekonomiczne w kraju. Dobrego partnera w tej krytyce znalazł w Skierskim i Deisenbergu.

— U nas w kraju mają takie pojęcia o ekonomicznych jego potrzebach jak wilk o gwiazdach. Popieramy drobny przemysł domowy, drobne majsterstwo, koszykarstwo, szkoły koronkarskie, zakopańską stolarnię. Poczciwcom zdaje się, że zakupiwszy za dwieście reńskich kilimków, których i tak gotówką nie wypłacają, przyczynią się do podniesienia ojczystego przemysłu.

Skierski innego był przekonania; forsował ideę, w czynach zalecał ostrożność i liczenie się z warunkami.

— Nietylko historya, ale i rozwój ekonomiczny nie robi skoków. Galicyi nie może się brać pod jeden strychulec z Anglią. Ciągłość dążeń, stałość usiłowań — oto nasza dewiza.

— Chromiejemy przez niedołęstwo, od tego zarzutu nie uchroni nas żadna filozofia.

— Cóż chcesz? Zrobiło się wiele — naraz wszystko stanąć nie może.

— Tak! Jeżeli: „trza z życiem naprzód iść — po życie sięgać nowe“ — to właśnie wielki przemysł fabryczny, jedyną ma u nas racyę bytu. Kiedy cały świat stanął pod znakiem pary i elektryczności, nam nie wolno upierać się przy zdaniu, że ręka człowieka od tych żywiołów silniejsza i tańsza. Przemysł ojczysty nie powinien zaczynać się od kilimków, zbytkowych rzeczy, wypalanych mebli i koronek, ale od garnków żelaznych, gwoździ, lamp, haków, od kołków do butów. Cóż u nas za przemysł ojczysty, jeżeli nie dostaniesz polewanej misy żelaznej, ni zwykłej lampki kuchennej krajowego wyrobu, choćbyś za nią chciał płacić miliony. Co mi po zdunach kształconych w krajowej szkole garncarskiej, co po stolarzach i snycerzach, jeżeli ich wyroby są trzy razy droższe od zagranicznych. Tkwi w nich praca ręki ludzkiej, nasze są produktem rąk i drobnego majsterstwa, toż i ekwiwalent ceny jest wyższym.

W imię tych ekonomicznych poglądów, Prot parł wszystko na najwyższy szczebel. Przedsiębiorstwo szło całą siłą pary. W jednostajnym, nieprzerwanym, zgiełkliwym stuku maszyn, w jednostajnej, nieprzerwanej, ale milczącej pracy ludzi leżał jakiś majestat, zmuszający go często do głębokich rozmyślań. Bał się go jak Ajaks ścigających go harpii. Ale te refleksye gorzkie, groźne, ścigały go nieodstępnie krok w krok, kiedykolwiek zwiedzał hamernię fabryki. Wszystko tu poruszało się w takt, jakby jakaś olbrzymia sprężyna wprawiała w ruch i ludzi i maszyny. Z zazdrością nieraz patrzył na robotników, wyjmujących z ognia rozżarzone sprychy kół młocarnianych, z zamachem spuszczających półcetnarowe młoty na nitowane w ogniu płyty żelazne. Patrzył nieraz długo w ich twarze oczernione dymem i sadzą, w krwią zaszłe oczy.

Ta ciężka praca nie trawi tak ich ducha, jak jego wewnętrzna walka i rozterka z samym sobą. Wsłuchali się w takt maszyn i razem z niemi podnoszą i spuszczają ramiona, biernie, bezmyślnie, jakby sami zmienili się w maszyny. O ileż szczęśliwsi odemnie? Nie myślą, jedzą, trawią, poruszają korbą, dorzucają łopatą koksu do pieca — ale nie myślą...

A on myśleć musiał, czy jego całe życie nie było jednem nieprzerwanem pasmem pomyłek. Nuż warsztatem świata kieruje jakaś myśl wyższa, jakiś pierwiastek osobowy, jak jego fabryką inżynier naczelny.

Co wówczas?

(Ciąg dalszy nast.).

niech ona będzie wykonywaną na czasie, nie *post festum* i niech ma na celu obronę członków, a nie walkę w interesie milionowych przedsiębiorstw.

Nie wątpimy, że władze zarządzą co należy — ale dla nas jest to świeży dowód jak kapitalizm niszczy każdą próbę wyswobodzenia się z jego kleszczów.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Przygotowania wojskowe Austryi w Bośnii.

Dzienniki wiedeńskie podają obszerne wiadomości o zarządzeniach wojskowych, poczynionych przez ministerstwo wojny w Bośnii i Hercegowinie, przyczem komunikaty urzędowe podają, że zarządzenia te mają za cel utrzymanie dotychczasowego spokoju w Bośnii i Hercegowinie. Stwierdza to wyraźnie zwłaszcza komunikat urzędowy, ogłoszony na czele numeru we *Fremdenblacie*, który poniżej podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Obiegające pogłoski o mobilizacyi w kilku korpusach armii i o innych wyjątkowych zarządzeniach wojskowych, pozbawione są podstawy. Zarząd wojskowy uznał jedynie za potrzebne podwyższyć stan wojskowy XV korpusu armii, który składa się z części wojsk rozmaitych okręgów uzupełniających, co równa się podwyższeniu stanu każdej kompanii o 36 ludzi. Do czternastu innych korpusów armii zarządzenie to nie odnosi się wcale.

Osiągnięte przez to nieznaczne podwyższenie stanu wojsk granicznych w Bośnii i Hercegowinie zostało spowodowane głównie przez to, że ludność graniczna uczuwa w wyższym stopniu potrzebę ochrony z powodu coraz silniejszej agitacyi w krajach granicznych południowo-wschodnich, zwłaszcza wskutek groźnego tworzenia band. Zarząd wojskowy uważał za nieodzowny obowiązek uwolnić ludność od wszelkiej troski i udzielić jej w sposób skuteczny żądanej ochrony. Do tego nie wystarczały jednakże słabe oddziały, jakimi jest obsadzona granica. Aby módz urzeczywistnić tę służbę bezpieczeństwa bez przeciążenia żołnierzy i dać ludności gwarancyę bezwarunkowego bezpieczeństwa, okazało się koniecznem powiększenie sił wojskowych w okręgach granicznych Bośnii i Hercegowiny.

„Do korpusu XV. (serajewskiego) należą następujące 36 batalionów: 4 bat. 4 p. p., 1 bat. 10 p. p., 3 bat. 16 p. p., 4 bat. 21 p. p., 1, 2, 3 bat. 23 p. p., 4 bat. 25 p. p., 3 bat. 29 p. p., 3 bat. 30 p. p., 2 bat. 34 p. p., 3 bat. 35 p. p., 4 bat. 36 p. p., 3 bat. 38 p. p., 4 bat. 44 p. p., 2 bat. 52 p. p., 4 bat. 53 p. p., 2, 3, 4 bat. 54 p. p., 2 bat. 57 p. p., 2 bat. 60 p. p., 1 bat. 62 p. p., 2 bat. 64 p. p., 4 bat. 80 p. p., 4 batalion 81 p. p., 1, 2, 4 batalion 82 pułku piechoty, 3 batalion 86 p. p., 1 bat. 99 p. p. i po jednym batalionie bośniacko-hercegowińskich pułków piechoty Nr. 1—4.

„Korpus XV. pozostaje pod dowództwem generała Antoniego E. v. Winzora, który jest zarazem naczelnikiem rządu krajowego Bośnii i Hercegowiny. Szefem sztabu generalnego jest pułkownik Antoni Lipcsak. Komendzie korpusu podlegają dwie dywizye piechoty: dywizya i (6 brygad górskich pod dowództwem marszałka polnego porucznika Michała E. v. Appel) w Sarajewie i dywizya 18 (dowódca generałmajor B. Schemua) w Mostarze, dalej 2 brygada artyleryi górskiej (komendant feldmarszałek porucznik Schleiss).

„Jak się dowiadujemy, do oddziałów tych będą powołani jedynie nieżonaci rezerwiści. Powołanie będzie im policzone jako ćwiczenie wojskowe. Wogóle powołani będą mieli przyznane jak najdalej idące ulgi w dalszem wykonaniu powinności wojskowej. Powołane będą najmłodsze lata rezerwy, rezerwiści, utrzymujący rodziny, nie będą powołani".

Z wymienionych przez *Fremdenblatt* batalionów, następujące należą do pułków galicyjskich: I batalion 10 p. p. w Jarosławiu, III batalion lwowskiego 30 p. p., IV batalion złoczowskiego 80 p. p. i II batalion 57 p. p., z Tarnowa.

Cel przygotowań.

Dzienniki wiedeńskie omawiają obszernie powyższe postanowienie. Według *N. Fr. Presse* ma ono charakter czysto ochronny i cel ten, aby wobec zbrojeń Serbii nie omieszkać koniecznej ostrożności. Nadto rząd musi właśnie teraz uczuwać szczególnie żywy obowiązek, aby bezpieczeństwo ludności bośniacko-hercegowińskiej nie było wystawione na żadne nieprzewidziane przypadki. Mieszkańcy obwodów granicznych mają prawo ochrony przeciw ewentualnym próbom wpadania oddziałów powstańczych z Serbii i Czarnogóry. Do tego potrzeba jest silnej służby bezpieczeństwa, na którą obecny stan wojsk nie wystarczył. Dlatego zarządzono powołanie najmłodszych lat rezerwy i rezerwy zapasowej.

Zarządzenie to wspiera się na ustawie o powinności wojskowej, która daje cesarzowi prawo powołać pierwszy rok rezerwy i najmłodsze lata rezerwy zapasowej do służby czynnej, jeżeli zajdą szczególne okoliczności. Do wzmocnienia obecnych stanów kompanii w XV. korpusie będzie powołanych 6000 ludzi; kompanie będą zwiększone o 36 ludzi — kończy *N. Fr. Presse*. Ludność Bośnii i Hercegowiny czuje się zagrożoną przez wojskowe przygotowania Serbii i Czarnogóry, przedewszystkiem przez tworzenie się oddziałów powstańczych, które mają do anektowanych prowincyi wnosić niepokój i strach i wywierać nacisk na ludność graniczną. Środek zarządzony przez Austro-Węgry ulży też wojskom granicznym, które dzień i noc stoją na placówce, na terenie trudnym i rozległym, aby przeszkodzić wpadaniu oddziałów powstańczych. Środek ten okazuje się niezbędnym wobec nastroju w Serbii i Czarnogórze, gdyż jakakolwiek zachęta z zagranicy wystarcza do wywołania nowej **fali wojennej** w tych krajach. **Serbia w ostatnich czterechtygodniach tak się zbroiła i zebrała tak silny materyał wojenny, że Austro-Węgry są zmuszone teraz poczynić zarządzenia, aby uchronić się przed zaskoczeniem.** Im bardziej posuwa się naprzód organizacya serbskich i czarnogórskich sił bojowych, tem bardziej zwiększa się niebezpieczeństwo, że te państwa podejmą jakiś krok; wszak ostatnimi tygodniami nieraz słyszało się w Belgradzie oświadczenia, z których wynika, że Serbowie są gotowi stanąć przeciw monarchii nawet bez względu na nierówny stosunek sił. „Nie pytamy, jak silnym jest przeciwnik — rzekł królewicz serbski po powrocie z Petersburga — lecz gdzie jest.

Kosztowna wróżba.

Mam służącą Kasię, dziewczynę jak złoto (tfi!... aby nie urzec), która ma tę jedną tylko wadę (któż z nas bez wady?!), że wierzy święcie w zabobony, sny, czary, a szczególnie wróżby.

Każdą przygodę, każdy choćby najdrobniejszy fakt wiąże zaraz z czarami, snami, urzekaniem i żadne tłumaczenie, żadna perswazya nie zdała jej przekonać, że dany fakt jest zbiegiem okoliczności albo wywołany jej nieuwagą czy niedbalstwem.

Je obiad, zadziapi się na coś, skutkiem czego upadnie jej kawałek jadła na podłogę? — oho! ktoś jej zażałował jedzenia; stłucze szklankę? — ktoś ma złe oczy i popatrzył na nią w tej chwili, wyda jej kto fałszywego piątaka, albo z zakupna nie przyniesie reszty? — winą jest to, że przez nieuwagę przestąpiła próg lewą nogą zamiast prawą; zrobi jej się pryszcz na języku? — robi na fartuszku węzeł i kłuje weń szpilką, kłuje, kłuje... bo ktoś ją obmawia; pokłóci się z sąsiadkami? — to tylko z tej przyczyny, że jej się koty śniły i tak ciągle, bezustanku w najdrobniejszej nawet rzeczy umie znaleźć przyczynowy związek z zabobonami, że już zrezygnowałem zupełnie z prób i dowodzeń, czynionych celem jej nawrócenia.

Czasem, w trakcie najgorętszych moich dowodzeń, kiedym już wyczerpał wszystkie łagodne argumenta i począłem jej wymyślać, nazywając ją głupią gęsią, przerywała mi z uśmiechem moją przemowę słowami:

— Proszy pana, ta jak nie wierzyć, kiedy mi się dzisiaj jaja śnili, co znaczy nieprzyjemność, a pan mnie akurat beszta i to jeszcze gęsiami.

Trzaskałem zwykle, na takie jej odezwanie się, drzwiami i zostawiałem ją tryumfującą, że tak jej się galanto sen sprawdził.

Przed kilkoma dniami przyszła wystrojona z prośbą, abym jej pozwolił na pół godzinki wydalić się z domu. Ponieważ i tak mi potrzebną nie była, pozwoliłem, polecając jej tylko, aby najdalej o godzinie 6-tej wieczorem była już w domu, gdyż o tej porze spodziewałem się gości.

Zapewniła mię święcie, że godziny tej nie przekroczy i pokręciwszy się jeszcze czas jakiś po kuchni, poszła.

Wiedząc z doświadczenia, że wróci punktualnie, nic niepokoiłem się zbytnio zapowiedzianemi odwiedzinami, nie gniewałem się kiedy goście nadeszli a jej jeszcze nie było, nie irytowałem się w końcu, kiedy sam musiałem zapalać lampy i dołożyć do pieca, ale kiedy zobaczyłem, że dochodzi siódma godzina a jej jeszcze nie widać, począłem się niepokoić i wychodzić z równowagi.

Raz po raz nasłuchiwałem, czy nie odzywa się dzwonek u drzwi wchodowych, wychodziłem do kuchni, ba nawet do sieni, ale o punktualnej Kasi ani słychu nie było.

Rozjarzywszy do spółki z żoną samowar, klnąc w duchu wszystkie służące na świecie, doczekałem tak do godziny dziesiątej o której irytacya moja i niepokój doszły do zenitu.

— A może ją tramwaj przejechał a może nogę złamała i odwieźli ją do szpitalu, a może ją rusztowanie jakie przygniotło? Tyle mi namyśl przychodziło tych: „a może?", że nie czekając już dłużej, zarzuciłem na siebie palto i wyszedłem na ulicę.

Początkowo miałem zamiar szukać jej po mieście, ale rychło porzuciłem tę myśl przypomniawszy sobie, że ani nie znam kierunku w którym poszła, ani też było to możliwem, aby, jeśli uległa jakiemuś wypadkowi, do tej pory leżała na chodniku.

— Pójdę na stacyę ratunkową — pomyślałem sobie, ale, że droga moja prowadziła koło gmachu dyrekcyi policyi, wstąpiłem, aby i tam języka zasięgnąć.

Proszę sobie teraz przedstawić moje zdumienie i przerażenie, kiedy pierwszą osobą, jaką na inspekcyi policyjnej zobaczyłem, była właśnie moja Kasia, zawodząca rzewnie na ławie.

— A ty tu co robisz — zapytałem z miejsca.

— Mua... mua... mua...

— Co takiego?

— Mua...

— Ależ mów do dyabła, coś zbroiła, że cię na policyę sprowadzono.

— Mua... mua...

W tej chwili zbliżył się do mnie jeden z ajentów policyjnych i przybierając smutną minę, wygłosił:

— Zwaryowała, proszę pana. Sprowadził ją żołnierz policyjny, który zabrał ją z ulicy w chwili, kiedy bosa, z rękoma wetkniętymi w buty, szła środkiem gościńca i na cały głos wykrzykiwała: „mua, mua, mua!“

— Cóż z nią panowie zrobicie? — zapytałem.

— Posłaliśmy po stacyę ratunkową, która ją na Kulparków odstawi.

W tej chwili usłyszałem takie żałosne „mua“ mojej Kasi, że mi się serdecznie jej żal zrobiło.

Pochyliłem się nad nią, zajrzałem w oczy i zapytałem:

— Poznajesz mię?

— Tak — odrzekła ledwie dosłyszalnym szeptem — ale niech ten idzie.

„Ten“, to był ajent policyjny, którego poprosiłem, aby nas samych zostawił w nadziei, że może przecież uda mi się z nieszczęśliwej istoty coć wydobyć.

Po odejściu ajenta policyjnego zerwała się Kasia jak podminowana i chwytając mię za rękę poczęła błagać:

— Niech mnie pan na Kulparków nie daje, mój panie litościwy, wszystko już powiem, niech do końca życia szczęścia nie mam, niech mnie pan tylko nie da na Kulparków.

— Ależ nie masz czego znowu tak się bać, prędzej wyzdrowiejesz...

— Nie, nie przerwała mi przerażona — ja jestem całkiem zdrowa, tylko niech mnie pan ztąd zabierze, niech ja, nie idę na Kulparków.

— Jak to jesteś zdrowa, a cóż to znaczyło to: „mua“?

— Mnie tak cyganka kazała.

— Jaka znów cyganka?

— A ta z pod Panny Maryi Śnieżnej.

— W głowie ci się mięsza.

Zebym tak do jutra doczekała, że nie. Przyjechali cyganie wróżyć różnym ludziom ta ja chciałam, aby i mnie wywróżyli.

— I byłaś u nich?

— Byłam.

— I oni kazali ci wszystko udawać? Wahała się chwilę, ale potem, jakby powziąwszy jakieś postanowienie poczęła mówić:

— Zeby się Wielmożny pan nie gniewał, to jabym wszystko powiedziała. Te straty, co pan ma przezemnie, to ja odsłuży, a te...

— Jaką stratę?

— A zegarek.

— Ależ ja zegarek mam — zawołałem z uśmiechem, pomacawszy się po kamizelce.

— Nie ten, tylo złoty, z syrwantki.

— Jakto, ukradłaś zegarek?

— Broń Boże, tylko cyganka kazała do wróżenia przyniešć.

— Gdzież on jest?

— W smoły się rozlał, bo w nim zły siedział.

— Słuchajno Kaśka, jak nie chcesz w tej chwili pójść na Kulparków, zaraz mi gadaj wszystko porządnie.

— Ja tyż gadam, tyloży się bardzo boję.

Powiedziała mi Franka od dochtorów, ży cygani przyjechali wróżyć, ży samą prawdę mówią i można się wszystko co kto chce dowiedzieć, trzeba im tylko zanieść zegarek, jedną męzką koszulę, dwa jaja surowe i dwadzieścia centów. Tak ja to wszystko wzienam z domu i poszłam do cyganów. Zeby pan wiedział jak oni prawdę umią gadać!

Powiedziała mi cyganicha, że o mnie jeden młody człowik myśle, a ja o nim, ale są przeszkody, które jak się usunie będzie dobrze; ży jeszcze ten rok będę bidowała, a potem będę panią, ży w maleńkości chorowałam, ży mam za dobre serce i dla tego mnie ludzie wykorzystują, ży jestem stworzona do panowania, ale ktoś mi na drodze stoi. Aby się przekonać, kto to taki, zawinęła zegarek w papier, potem w koszulę, wszystko to włóżyła pod sito, na wierzch postawiła szklankę, wbiła w nią te dwa jaja i zaczęła odganiać złe.

Kilka razy łapała się aż za głowę, takie mię nieszczęścia byłyby czekały, żeby nie ona.

Jak już się dosyć napatrzyła, to mi tak powiedziała: „Niech panna (jak to ona dobrze wiedziała, ży ja panna) zzuje buty, wdzieje na ręki, biegnie do domu i krzyczy przez drogę „mua, mua“. Jakby kto z ludzi pytał, co to znaczy, nic się nie odzywać, tylko furt to samo powtarzać. Tak samo nie wolno pannie w domu do nikogo przemówić bez całą dobę inaczej tylko „mua“, to wtenczas dopiero wszystko złe odejdzie.

Jakby panna choć raz się inaczej odezwała, to całe czary na nic i panny znajomy mieliby wielgą stratę.

Potem ona podniosła sito, rozwinęła koszulę, papier i w papierze zamiast zegarka zobaczyliśmy tylko smołę. Nawet jej mąż-cygan, dziwił się, że to ja mam takich ciężkich wrogów, bo inaczy toby się nigdy zegarek w smołę nie zamienił.

Mnie strach było wracać bez zegarka i zaczęłam płakać, ale cyganicha zaręczyła, że mi to stokrotnie zwróci, jak całe szczęście będzie teraz przy mnie.

Koszulę też wzięła, bo mówiła, że musi spalić nad ziołami, aby jaka bieda w niej nie została.

Panu zakazała to wszystko mówić, bo byłoby straszne nieszczęście to też byłabym cicho, ale jak mnie zamiast do domu na Kulparków chcieli odstawić, wolałam już powiedzieć, aby się jeszcze większego nieszczęścia nie napytać.

Nie czekając na dalsze jej wynurzenia, odpowiedziałem w kilku słowach całą tę historyę komisarzowi policyi, w niespełna zaś godzinę, po przeprowadzonej, u zaaresztowanej bandy cyganów, rewizyi, przyszedłem napowrót w posiadanie mego zegarka, koszuli i... kawałka smoły, w której mieścił się zły duch prześladujący moją Kasię.

Jak się z badania wróżbitów okazało, po wyłudzeniu od Kasi złotego zegarka, mieli w kilka godzin opuścić miasto w tem przekonaniu, że Kasia, przestraszona potwornemi wróżbami, albo przez pierwszą dobę będzie milczała i da im możność ucieczki, albo dostanie się na Kulparków, gdzie wszelkie jej tłumaczenia wezmą za zboczenia umysłowe.

Nie przewidzieli tylko, że strach przed Kulparkowem będzie większy niż przed „złem“ i że wybierając pomiędzy jednem a drugiem, wybierze to drugie.

— A co, spełniły się wróżby — zapytałem Kasię — kiedyśmy z inspekcyi wracali do domu.

— A może nie?

— A to jakim sposobem?

— Ano, mówiła cyganicha, ży znajomy moi mieliby stratę, a ży ona moja znajoma, i zegaryk musiała oddać to i jest strata.

Umilkłem zdumiony taką kombinacyą i od tej pory postanowiłem już nigdy nie starać się jej nawet przekonać, czując, że byłoby to nadaremnem.

Jota.

Włamywacze

przed sądem w Krakowie.

(Przesłuchanie dalszych świadków)

Świadek Mateusz Niemiec, woźny urzędu podatkowego, zaprzysiężony, zeznaje, że parę dni przed kradzieżą widział przez okno swego mieszkania w Olesku tak Duszyńskiego, jak obwinionego Lepiankę, gdy się około 6 rano kręcili koło urzędu podatkowego.

Obw. Duszyński (gwałtownie do świadka): To jest człowiek stary, a kłamie pod przysięgą. Jak mnie mógł rozpoznać o godzinie 6 rano w lutym, gdy jeszcze jest ciemno.

Świadek: Wyszedłem z domu i z Lepianką rozmawiałem, ale Duszyńskiego już nie było.

Obw. Duszyński: Teraz już mówi co innego.

Św.: Drugi raz tego samego dnia widziałem Duszyńskiego w biurze urzędu podatkowego.

Prok.: (do świadka): Czy Duszyński i Lepianka zatrzymali się przed oknem.

Św.: Tak jest i wtedy ich widziałem. Jak drugi raz przyszedł Duszyński, to się zapytał krótko: Czy jest pan poborca. Powiedziałem, że pan poborca przyjdzie o godzinie 8. Duszyński zaraz odszedł.

Obw. Duszyński (do świadka): Poczem mnie pan poznaje?

Św.: Po wąsach do góry zakręconych.

Obw. Duszyński: Tylko tyle. Przypatrz się pan, że i pan prokurator ma tak samo zakręcone wąsy.

Przew. (do Duszyńskiego): Tu jest więcej świadków, którzy pana widzieli w Olesku.

Obw. Duszyński: Świadek ten kłamie stanowczo.

Przew.: Panie Duszyński, nie wolno świadka obrażać. Niech się pan hamuje, bo musiałbym zarządzić wyprowadzenie pana.

Św.: Anastazya Niemcowa, żona woźnego urzędu podatkowego Mateusza Niemca, zeznaje, że w korytarzu urzędu podatkowego przed kradzieżą widziała Duszyńskiego, ubranego w okrągły kapelusz i palto. Myślałam, że to kontrolor.

Obw. Duszyński: Świadek mówi, że mnie wziął za kontrolora, więc mnie nie poznał wówczas, a dzisiaj mnie poznaje.

Przew.: Tak nie jest. Przekonał się świadek, że to nie kontrolor i wtedy zauważył, że to ktoś obcy.

Dalszy świadek Danyło Kaczan z Romanowa koło Oleska, mimo sprzeciwienia się obrońcy dra Zakrzewskiego, został zaprzysiężony. Świadek po rusku opowiada zajście na targowicy we Lwowie, gdzie słyszał Nadelstechera i Goldsteina umawiających się o jakąś kradzież. Chcąc się dowiedzieć coś więcej o planie kradzieży, udał się potem do mieszkania Nadelstechera i w rozmowie z nim dowiedział się, że chodziło o kradzież w Olesku. Nadelstecher mówił mu, że Łacny zna jakiegoś Rosyanina, który ma dobre i silne narzędzia i umie rozbijać kasy. Widział się później z Goldsteinem, który przeklinał Nadelstechera i Łacnego —

prawdopodobnie za to, że go nie przypuścili do spółki w kradzieży. Wkrótce po kradzieży był świadek w domu Goldsteina; nie zastał go jednak w domu, a żona oświadczyła, iż Golstein pojechał do miasta zmieniać 5.000 koron. W dalszej rozmowie dowiedział się Kaczan, że u Goldsteina był Łacny po „naczynie“. Początkowo świadek tych słów nie rozumiał.

Świadek Klementyna Szybka z Zadwórza znalazła na drodze paczkę, w której się znajdowały narzędzia, służące do włamania. Narzędzia te znajdują się przed ławą przysięgłych na stole. Świadek poznał te narzędzia. Na inne okoliczności nie umie dać wyjaśnień.

Św. Helena Kaszewska, krawcowa, zeznaje, że widziała Duszyńskiego w tramwaju, drugi raz na ul. Karola Ludwika.

Przew. do Duszyńskiego: Dlaczego pan się tak stanowczo wypiera znajomości z tak ładną panienką?

Duszyński: Owszem, ona mi się i teraz podoba, z chęcią bym jej dzisiaj towarzyszył. (Wesołość).

Św. Aron Drattler, zarządca hotelu Sandomierskiego ze Lwowa, potwierdza, że Duszyński wraz z Łacnym mieszkali w tym hotelu.

Św. Mendel Bohrer z Glinian, zaprzysiężony, zeznaje szczegółowo o kradzieży kosztowności swej żony: kradzież popełniono w listopadzie r. 1906. Przy zeznaniach świadka co chwila słychać wybuchy śmiechu na sali z powodu humorystycznych momentów. Po spełnieniu kradzieży św. zrobił doniesienie do żandarmeryi gdy to nie odnosiło skutku, Bohrer udał się do znanego sobie słynnego żydowskiego „proroka“ we Lwowie, aby wskazał złodzieja. Prorok odrazu natchnął Bohrera wielką ufnością, bo mu powiedział w jasnowidzeniu, że ma żonę i pięcioro dzieci; potem powiedział, że Bohrer za 42 dni otrzyma skradzione sobie kosztowności.

Świadek czekał cierpliwie wyznaczonego przez proroka terminu. W tym czasie poznał się Bohrer z obwinionym Nadelstecherem, który zrobił ofertę pośrednictwa między złodziejem a Bohrerem; rzeczywiście za wypłaconem wynagrodzeniem Nadelstecher zwrócił skradzione przez obwinionego Łacnego kosztowności.

Prew. (do świadka): Panu zwrócono tylko część kosztowności. Niezwrócone kosztowności przedstawiają wartość 852 kor., a ponieważ skradziono panu także gotówką 700 kor., zatem ogólna szkoda pańska wynosi 1552 kor.

Św.: Tak jest.

Przew.: Czy pan żąda zwrotu szkody?

Św.: Dlaczegożbym nie żądał.

Przew.: Jeżeli pan miał podejrzenie na Nadelstechera, dlaczego pan nie podał tego żandarmeryi?

Św.: Po co żandarmeryi? Ja się wolałem porozumieć, przecież „prorok“ mi powiedział, że za 42 dni dostanę kosztowności.

Prok. (do świadka): Co mówiono w okolicy o Nadelstecherze?

Św.: Że to skończony złodziej.

Obr. dr. Grünzweig (do świadka): Pan obraża mego klienta.

Przew.: W aktach mamy zapisane, że Nadelstecher był karany za kradzież.

Przystąpiono do faktu rozbicia kasy w kantorze Eibenschützów w Krakowie.

Świadek Wilhelm Eibenschütz podaje znane szczegóły, odnoszące się do kradzieży. Otrzymawszy telegram, że aresztowano człowieka, który zmieniał pochodzące z kradzieży w jego kantorze pieniądze, udał się natychmiast do Katowic wraz z komisarzem policyi p. Krupińskim, oraz inspektorem Karczem. Stwierdzono, że aresztowany został Jan Sobolewski, który podał, że głównym sprawcą był „Staszek“ (Duszyński), który umknął do Królestwa.

Trybunał nie ukończył przesłuchania wszystkich świadków w tej sprawie i przeszedł do przesłuchania świadków w kwestyi kradzieży w kantorze bankiera Ignacego Czuczki w Opawie, chcąc im umożliwić odjazd z Krakowa w dniu dzisiejszym. Pierwszy zeznawał bankier Ignacy Czuczka, podając w jaki sposób złodzieje dostali się do kantoru i wyłamali kasę.

Przy sposobności pokazano przysięgłym drzwi kasy, podziurawione przez złodziei. Św. Eibenschütz również ogląda zniszczone drzwi i zauważa, że jego kasę rozbito w ten sam sposób.

Św. Jonasz Eckstein, lokator domu, w którym się mieści kantor Czucki, zeznaje po niemiecku.

Przew. (do obw. Duszyńskiego): Pan rozumie po niemiecku?

Obw. Duszyński: Nie.

Przew.: Jakże pan jeździł po Węgrzech, nie umiejąc po niemiecku?

Obw. Duszyński: Miałem tłómacza.

Św. Pawlik poznaje Duszyńskiego, jako człowieka, który przed kradzieżą, kręcił się około kantoru Czucki.

Św. Aurelia Eckstein, żona poprzedniego, zeznaje po czesku. Na kilka dni przed kradzieżą, widziała dwóch mężczyzn kręcących się koło kantoru; nie poznaje ich wszakże w obwinionych.

Św. Szymon Landerer, sąsiad bankiera, zeznaje, po przypatrzeniu się Duszyńskiemu, że to jego prawdopodobnie widział kręcącego się około kantoru; fotografię Duszyńskiego rozpoznaje.

Św. Józef Leutschig, policyant z Opawy, patrolował krytycznej nocy około kantoru Czuczki i widział wychodzących z domu dwóch mężczyzn; nie może rozpoznać Duszyńskiego, lecz zaznacza, że jest on podobnym do jednego z nich.

Św. Adolf Schmack, majster ślusarski z Opawy, widział dwóch mężczyzn, rozglądających się po domu, gdzie się mieści kantor Czuczki. Do jednego z nich jest raczej podobny Łacny aniżeli Duszyński.

Na tym świadku ukończono przesłuchanie w sprawie opawskiej. Przystąpiono do kradzieży u Eibenschütza. Przewodniczący zarządza wprowadzenie świadka Jana Sobolewskiego, skazanego na 6 lat więzienia za kradzież w kantorze Eibenschützów. Sobolewski wśród ogólnego zajęcia wchodzi na salę, w ubraniu więziennem, w towarzystwie żandarma. Karę odsiaduje we Lwowie.

Przew. (do świadka): Jak to było z kradzieżą u Eibenschützów?

Świadek: Cóż ja mogę powiedzieć, sprawę prowadził pan inspektor Karcz, jak chciał, żeby dostać drugi krzyż...

Przew.: Upominam świadka, żeby się w ten spób nie wyrażał. Co świadek wie o kradzieży?

Świadek: Nic nie wiem, kradzieży nie popełniłem; mówiłem w śledztwie wszystko, bo myślałem, że będę mniał mniejszą karę.

Przew.: Świadek zna Duszyńskiego?

Świadek i Duszyński chwilę patrzą na siebie, poczem Sobolewski odpowiada:

— Duszyńskiego nie znam i nie widziałem go nigdy.

Przew.: Świadek podał w śledztwie stwierdzone później najdokładniej szczegóły co do kradzieży, co do waszej ucieczki, pobytu w Oświęcimiu, w Katowicach itd. Skąd pan to wiedział?

Świadek: Opowiedział mi to Mikłaszewski.

Przew.: I za to świadek dostał 6 lat więzienia.

Świadek: Tego nie żałuję.

Prokurator (do świadka): Świadek przecież zmieniał z Miklaszewskim i Staszkiem pieniądze w Katowicach, a później nocował z nimi koło Oświęcimia.

Św.: Tak jest.

Prok.: Nareszcie. Czy to ten Staszek?

Św.: Nie.

Na tem skończyło się przesłuchanie Sobolewskiego.

Św. Henryk Wojciecowski, 13-letni syn portyera w hotelu „Bristol“, poznaje Duszyńskiego, jako tego, który dwa razy mieszkał tam sam, a trzeci raz z dwoma panami. Przedstawionego sobie Sobolewskiego nie poznaje.

Obw. Duszyński przyznaje, że mieszkał w Bristolu tylko dwa razy i to sam.

Wróżbita u cara.

(Do ryciny).

W dworskich kołach w Petersburgu i w zbliżonych do dworu sferach opowiadają sobie bardzo dyskretnie o konferencyi, jaką car Mikołaj miał sam na sam z wróżbitą przyszłości. Było to w następujących okolicznościach. Podczas dłuższego pobytu Wielkiej księżny Elżbiety w Paryżu, opowiadano jej o niezwykłym odgadywaczu przyszłości. Zaciekawiona bardzo, kazała tego pana prosić do siebie. Na żądanie stawił się on przed Wielką księżną, a kiedy ta objawiła mu chęć usłyszenia coś o swojej przyszłości, ten odpowiedział, że może to tylko zrobić o północy i musi pozostać z nią sam na sam. Wielka księżna zgodziła się i naznaczyła jeszcze tego samego wieczora posiedzenie.

Wróżbitę o oznaczonej godzinie wprowadził kamerdyner do salonów. Po półgodzinnym seansie, został zawezwany tenże kamerdyner, ażeby gościa wyprowadził.

Wielka księżna żegnała go temi słowy: jeżeli to, co pan mnie powiedziałeś, w pół roku sprawdzi się, to opowiem o panu mojemu siostrzeńcowi carowi, a ponieważ wróżek nie chciał przyjąć kwoty pieniężnej, jaką mu Wielka księżna ofiarowała, zdjęła pierścień z ręki i wręczyła mu go.

Pół roku minęło i właśnie w rodzinie Wielkiej księżnej zaszedł wydadek, a mianowicie jej najstarsza córka księżniczka Tatjana, jadąc automobilem, wypadła i tylko cudem unikła śmierci. To zdarzenie spowodowało, że W. księżna opowiedziała cerowi o wszystkiem.

Car zainteresował się bardzo tą historyą i kazał wysłać list do Paryża wzywający przepowiadacza.

Na drugi dzień po wysłaniu listu, zgłosił się do W. księżny w Petersburgu jakiś pan i wręczył pierścień ochmistrzowi, prosząc, ażeby go za pomocą tego pierścienia W. księżnej zameldował. Ta kazała go natychmiast przywołać i wyraziła mu swoje zdziwienie, zkąd się wziął? „Przeczułem — odparł — że będę potrzebny i przybyłem przeświadczony, że Wasza Wysokość mówiła o mnie Najj. panu“. — „Nie omyliłeś się pan — rzekła księżna — dzisiaj na godzinę dwunastą masz się stawić w zamku Najjaśniejszego pana“. Wpuszczony i pytany, odpowiedział, że Rosya będzie zawikłana w krwawą wojnę, skutkiem zajść na Bałkanach. Następnie wyciągnął list w kopercie, który wręczył carowi i powiedział, że list ten ma być dopiero nazajutrz odczytany. List ów zawierał te słowa: „Skończysz jak twój dziad skończył“. (Aleksander II., rozerwany przez bombę. *Przyp. Red.*). Zaraz posłano ponownie po przepowiadacza, ale ten już wyjechał.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Feliksa — gr. kat. Jerona.

Jutro rzym. kat. Ofiar. N. P. M. — gr. kat. Mychaiła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz I-szy (wznowienie) „Dzika kaczka", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

W sobotę o godz. 3-ej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryd. Schillera; z p. Zelazowskim w roli „Franciszka Moora" — wieczorem o godzinie 7·30 po raz trzynasty „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Puccini'ego: występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W niedzielę o godzinie 3·30 po południu „Małgorzatka", komedya w 3 aktach Gustawa Davis'a i Leopolda Lipschütza — wieczorem po raz 74-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W poniedziałek po raz pierwszy „Stracone zachody miłości", komedya w 5 aktach Szekspira.

Jubileusz cesarza w szkołach miejskich. Na podstawie zarządzenia Rady szkolnej krajowej, miejskie szkoły wydziałowe i pospolite lwowskie będą obchodziły uroczystość 60-letniego jubileuszu monarchy wedle jednolitego planu; mianowicie dzień 2. grudnia będzie wolnym od nauki szkolnej, a natomiast odprawione zostaną dla młodzieży nabożeństwa, poczem odbędą się uroczyste poranki z zastosowanym do uroczystości programem.

Leon Jaeger, rządowo upoważniony geometra z siedzibą urzędową w Stanisławowie, złożył dnia 5 listopada 1908 przepisaną przysięgę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, 20 bm. prof. Uniw. dr. J. Tołłoczko: Najpospolitsze pierwiastki i ich reakcye (z doświadcz.) Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Dwudziestopięciolecie dr. Zgórskiego na stanowisku dyrektora Banku krajowego święci dziś uroczyście Wydział krajowy Rada nadzorcza i urzędnicy Banku krajowego, a do obchodu przyłącza się kraj cały.

Wielki bal prasy odbędzie się w sali Filharmonii, we środę, 17 lutego 1909 r.

Z Politechniki. P. Czesław Strzemię Gołkowski złożył drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi.

Podwyższenie kary członkom bandy Wasińskiego. Najwyższy trybunał nietylko odrzucił zażalenia nieważności, wniesione przez Adamskiego (8 lat), Uścieńskiego (5 lat) i Walochy (2 lat), oraz odwołania od wymiaru kary, wniesione przez Wasińskiego (10 lat) i Wasińską (1 rok), ale ponadto podwyższył karę złotnikowi Titlowi z 2 lat na 4 lata, ślusarzowi Michalskiemu z 3 lat na 5 lat, ślusarzowi Schwetlichowi z 1 i pół roku na 3 lata.

Drugi herszt Wilhelm Hüttner, zwany „Anglik, albo „Zlot", którego badano anormalny stan umysłowy, stanie ponownie przed sądem przysięgłych w najbliższej kadencyi.

Badania, przeprowadzone w szpitalu więziennym wykazały, że Hüttner jest zupełnie normalny, wobec czego od kilku tygodni już pozostaje napowrót w aresztech sądu karnego.

— **Otwarcie składnicy pocztowej.** Z d. 1 grudnia br. zaprowadza się w miejscowości Burakówka, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Koszyłowcach, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Koszyłowcach za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

— **Uczczenie pamięci Andrzeja hr. Potockiego.** Pada powiatowa w Mielcu przesłała na listę Adama Krechowieckiego 500 k. na pomnik spiżowy; oraz do administracyi *Gazety Lwowskiej* 500 k. na bursy polskie we wschodniej części kraju.

— **Całonocna i całodzienna służba** z dniem 21 listopada br. zaprowadzona zostanie w oddziale telegraficznym i telefonicznym urzędu pocztowego i telegraficznego w Borysławiu.

Z teatru.

„Złodzieja",

sztukę w 3 aktach Henryka Bernsteina,

wznowiła tutejsza dyrekcya — po co, to już chyba tajniki jej duszy wiedzą.

Oto nie jest to nawet bombka kasowa — dowodziły tego onegdajsze pustki w świątyni Melpomeny. A ciekawego rodzaju to się robi świątynia. Najczęściej na jej deskach artyści i artystki *coram publico* rozbierają się i ubierają, zdejmują surduty, szlafroki etc. i pokazują swą bieliznę, koszulki, majtki, jak to robiła Marya Voyson, „bohaterka" sztuki. Bohaterstwo jej polega na tem, że została złodziejką, bo kocha męża i na gwałt w ładnej bieliźnie chce się mu pokazać, a z ładnej sukni chce mu się dać rozbierać. Jej mąż rozgrzesza w końcu sztuki ją z tego złodziejstwa — bo zrobiła to dlatego, że go kocha — i jedzie z nią do „Nowego Świata", do Brazylii, przypuszczając widocznie słusznie, że na taką wyrozumiałość w Europie jeszcze za wcześnie. Postąpiła, jak dziecko, powiada na końcu o swej żonie, złodziejce, kochający mąż, a ponieważ Ewy rządzą światem, wypowiada, chcąc sztuce zapewnić powodzenie pan Bernstein, autor tego fajerwerku, tyradę do mężów, że źle wychowują swe żony.

Sztuka pisaną jest dla „złodziejki" to znaczy dla roli tytułowej i trudno chyba o coś równie banalnego.

Dziwić się więc nie można, że pani Bednarzewska, aczkolwiek rolę odegrała dobrze, nie umiała odtworzyć jednolitego jakiegoś charakteru, bo „Marya" go wcale nie ma. I marnowała przez cały wieczór swój talent, jak i pp. Wostrowski, Kwiatkiewicz, Brzozowski — wszystko bez skutku.

Bo sztuka nie warta funta kłaków.

G.

Rada miejska.

Z posiedzenia, odbytego dnia 19 listopada 1908. Posiedzenie rady otworzył prezydent Ciuchciński o godzinie 7 wieczorem.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, wniesiono interpelacye, i tak: radny p. Laskownicki stawia interpelacyę w sprawie przepełnienia szkół tak, że nauka odbywa się rano i popołudniu, jedne dzieci wychodzą a drugie wchodzą, co jest dla zdrowia tychże szkodliwem i stawia rezolucyę, aby pobudować nowe szkoły; na to odpowiedział r. p. Aszkenazy, że sprawa ta załatwioną została dawniej na posiedzeniu Rady przez uchwalenie dobudowania skrzydeł i piąter przy niektórych szkołach, przez co przepełnieniu i dotychczasowej praktyce położy się koniec. Roboty te z wiosną przyszłego roku zostaną rozpoczęte.

Wiceprezydent p. Rutowski interpeluje Prezydyum w sprawie zaniedbania terminu otwarcia ruchu kolei elektrycznej.

Prezydyum odpowiada, że czyni się wszystko, aby sprawę jak najprędzej i najpomyślniej załatwić, ostatecznie sprawa się wyjaśnia w ten sposób, że ruch kolei elektrycznej i światło elektryczne z centrali funkcyonować rozpocznie do 10 grudnia br.

Szeroka dyskusya wywiązała się w sprawie przedstawień teatralnych a w szczególności wielkie oburzenie wywołało u członków rady przedstawienie „Małgorzatki" i to szczególnie jako mające się odbyć w niedzielę na popołudniowem przedstawieniu, na które uczęszcza po największej części młodzierz nasza.

Zlecono komisyi teatralnej wpłynąć na Dyrekcyę teatru, aby w niedziele na popołudniowe przedstawienia dawała sztuki patryotyczne, moralne z szczególnem uwzględnieniem naszych autorów.

Losowanie z fundacyi Blanka ma się odbyć dnia 3. grudnia.

O godzinie 8-mej zarządził prezydent posiedzenie tajne.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Włamywacze.

Kraków. Wczoraj w sprawie Duszyńskiego i spólników ukończono przesłuchiwanie świadków, poczem rzeczoznawca, docent dr. Hornowski złożył orzeczenie w sprawie badania stanu umysłowego Duszyńskiego i orzekł, iż jest on umysłowo zupełnie normalny.

Przewodniczący okazał znalezione przy Duszyńskim kosztowności podczas jego aresztowania w chwili, gdy pod Brodami chciał przekroczyć granicę austryacką, aby przejść do Rosyi. Są to kosztowności, kupione we Lwowie za pieniądze, zrabowane w Olesku, a znajdują się między niemi pieściene z brylantami (jeden za 1.000 koron) zegarki złote, łańcuszki itd.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Rumuński następca tronu.

Wiedeń. Cesarz zamianował następcę tronu rumuńskiego ks. Ferdynanda właścicielem 96 pułku piechoty.

Wiedeń. Rumuński następca tronu ks. Ferdynand odjechał wczoraj wieczorem do Monachium.

Prezydent i wiceprezydent dyrekcyi poczt.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza znaną już nominacyę Seferowicza prezydentem, a Pikora wiceprezydentem galicyjskiej dyrekcyi poczt.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń. Rząd przesłał Izbie poselskiej prowizoryum budżetowe do 30-go czerwca 1909 r.

Wiec miast.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu miast odczytano pismo z cesarskiej kancelaryi gabinetowej z podziękowaniem za hołd, złożony przez wiec cesarzowi.

W dalszym ciągu obrad wiecu przyjęto bez dyskusyi wnioski, odnoszące się do sanacyi finansowej miast.

Następnie wysłuchano referatu o projekcie ustawy o podatku domowym, poczem stałemu wydziałowi wiecu miast przekazano sprawę dróg rządowych w mieście, oraz uchwalono przez wiec wniosek o zwrócenie się do parlamentu z prośbą, aby jak najszybciej załatwił nową ustawę sanitarną. Poruszono także sprawę wydawania *Gazety miast.*

Na tem obrady wiecu zamknięto. Popołudniu odbył się bankiet w ratuszu.

Obiad w zamku cesarskim.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad galowy na cześć następcy tronu rumuńskiego ks. Ferdynanda. Podczas obiadu cesarz wzniósł toast, w którym podziękował za złożone mu życzenia z okazji jego jubileuszu i za miłe poselstwo, jakie mu ks. Ferdynand przywiózł od króla Karola, który z powodu słabości nie mógł osobiście przybyć. Dziękuje za to gorąco i wyraża przekonanie, że w pełnej harmonii z królem Karolem i obecnym następcą tronu widzi gwarancyę utrzymania rozwoju doskonałych stosunków, jakie łączą Rumunię z Austryą. Dalej wyraził cesarz życzenie dla sąsiedniego, zaprzyjaźnionego kraju, który dzięki mądrości swego monarchy zajmuje od lat wybitne stanowisko wśród państw europejskich. Toast swój zakończył cesarz wychyleniem kielicha na zdrowie króla, królowej i następcy tronu.

Następca tronu ks. Ferdynand podziękował za serdeczne słowa przyjaźni, jakie właśnie z ust monarchy usłyszał, a które zawiezie królowi Karolowi. Następnie podniósł, iż jest głęboko poruszony słowami cesarza i podziękował za nadane mu odznaczenie. Będzie ono dla niego pamiątką tej miłej misyi, w końcu wzniósł zdrowie cesarza i domu cesarskiego.

Interwencya mocarstw.

Belgrad. Wczoraj wydano następujący komunikat półurzędowy: **Wczoraj wieczorem reprezentanci Anglii, Włoch, Niemiec, Rosyi i Francyi uczynili rządowi serbskiemu przyjacielskie przedstawienia, aby celem utrzymania dobrych stosunków ze sąsiednią monarchią cofnął wojska swoje, oraz zaniechał tworzenia band.** Prezydent gabinetu oświadczył reprezentantom mocarstw, że nagranicy niema żadnych wojsk serbskich a również bandy nie są uformowane. Rząd serbski, jak dawniej tak i teraz stanowczo jest przeciwny tworzeniu się band. następnie prezydent gabinetu wskazał na Naruszenie terytoryum serbskiego przez austro-węgierskie władze wojskowe i na zarządzenia, a także austro-węgierska monarchia poczyniła wobec osób prywatnych i urzędowych, a także wobec państwa serbskiego.

Prezydent ministrów wręczył reprezentantom mocarstw spis tych rozmaitych wypadków a na dowód naruszenia terytoryum serbskiego przez austro-węgierskie władze wojskowe, wskazał na znalezienie na terytoroum serbskiem szabli kawalerzyckiej z napisem 11 pułk dragonów, czapki wojskowej ze słowem Czernek i lornetki oficerskiej.

Bomba.

Marsylia. Wczoraj wieczorem w bramie domu, położonego obok mieszkania generalnego konsula włoskiego nastąpił wybuch bomby, który wyrządził znaczne szkody. Policya sądzi, że chodzi tu o zamach na konsula włoskiego, który w ostatnich dniach otrzymywał liczne listy z pogróżkami.

Wybuch kotła w elektrowni.

Berlin. W elektrowni tutejszej eksplodował wczoraj kocioł. Dwaj robotnicy zginęli na miejscu, czterej są ciężko ranni.

Żałoba dworska.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Izwolskij zawiadomił austro-węgierskie ambasadora hr. Berchtolda, że wskutek żałoby dworskiej, zarządzonej z powodu śmierci w. ks. Aleksego, wysłanie w. ks. Michała z życzeniami dla cesarza Franciszka Józefa musi być zaniechane.

Kronika policyjna.

Na ulicy Krupiarskiej, robotnicy Hryńko Morawski i Tymko Bobak spuszczali wielkie bryły twardego piasku z pochyłej góry, po bokach stali dwaj ludzie, którzy pilnowali ażeby wozy nie wjeżdżały. O 8 rano nadjechał Cara woźnica z Zamarstynowa i mimo protestu ze strony dozorcy, wjechał pod górę, w tej chwili ogromna bryła piasku spadła i zasypała Cara po głowę. Na ratunek rzucili się robotnicy i nim przyjechała straż pożarna, Cara odkopano, bardzo potłuczonego. Stacya ratunkowa odwiozła Cara w stanie ciężkim go szpitala.

Eugeniusz Häner doniósł, że w pasażu Mikolascha zgubił portmonetkę z 85 koronami.

Rudolf Hancke c. k. koncypient skarbu w Stanisławowie doniósł, że skradziono mu palto z monogramem H. R., wartości 50 koron z przedpokoju radcy pocztowego Popowicza w gmachu Dyrekcyi pocztowej.

Bronisław Legieżyński zam. w gmachu Hr. Skarbka, doniósł, że zgubił szpilkę złotą wartości 50 koron.

Ze stacyi ratunkowej.

Wczoraj o godzinie 6 i pół wieczornm, stacya ratunkowa przywiozła do szpitala chorego Alfreda Klimkowskiego lat 60 zamieszkałego kątem przy ulicy św. Józefa l. 1 z polecenia Dra Grafa. Wczoraj go przyjęto do szpitala a dzisiaj wydalono.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Stanisław Skiba

c. k. ajent Policyi, profos aresztów policyj, po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 18. listopada 1908 r. przeżywszy lat 49.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 20. listopada 1908 roku, o godzinie 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. Jachowicza l. 3. na cmentarz Łyczakowski, na który w żalu nieutulona żona z rodziną — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 19. listopada 1908.
„Concordia" A. Kurkowski.

†

Rozalia z Krzysztofowiczów
Persian-Axentowiczowa

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Pandnia 19. listopada b. r. przeżywszy lat. 78.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 21. listopada br., o godzinie $2^1/_2$ po południu z domu żałoby przy ul. Balonowej l. 1. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni synowie, córka i rodzina — krewnych znajomych i przyjaciół zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 23-go listopada, o godzinie 9-tej rano w kościele archikatedralnym obrz. ormiańskiego,

Lwów, dnia 19. listopada 1908.
„Concordia" A. Kurkowski.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", Podwale 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.